

TANIEC w BLASKU GRZECHU

TOM I



JOANNA ŚWIĄTKOWSKA



JOANNA ŚWIĄTKOWSKA

TANIEC
W
BLASKU
GRZECHU
TOM I



Copyright © by JOANNA ŚWIĄTKOWSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Agnieszka Liszowska
Opracowanie okładki: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Pomysł na okładkę: JOANNA ŚWIĄTKOWSKA

ISBN Papier: 978-83-68837-38-4
ISBN Ebook: 978-83-68837-39-1
ISBN Audio: 978-83-68837-40-7



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📞 [mojewydawnictwo](#)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](#)
- 📘 [mojewydawnictwo](#)



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eden

– Ostatni! – zakomunikowała Thea.

Obróciłam się przez ramię. Moja starsza o dwa lata siostra odstawiła na kuchenną wyspę ostatni karton.

Rozejrzałam się po mieszkaniu. To się naprawdę działo. Tydzień temu spakowałam niemal wszystkie swoje rzeczy do starego Audi i ruszyłam w drogę z Little Rock w Arkansas do Nowego Jorku. Thea uparła się, że pojedzie ze mną, chcąc mi pomóc, a jednocześnie spędzić te ostatnie chwile tylko we dwie. Jakby w szklanej kuli zobaczyła, że moja noga prędko nie wróci w rodzinne strony. Możliwe, że już nigdy.

Doceniałam to, co zrobił siostra. Nie wiem, czy sama zrobiłabym coś takiego względem siostry, lecz po tygodniu spędzonym z nią miałam już jej nieco dosyć. Thea na dłuższą metę była męcząca. Na ostatnim postoju w motelu wzięłam nawet oddzielny pokój, bo musiałam od niej odpocząć, a teraz nie myślałam o niczym innym, jak o tym, że wkrótce zostanę sama.

– Dzięki! O której masz lot? – spytałam.

W podziękowaniu za pomoc zafundowałam siostrze bilet powrotny do Little Rock.

– Dopiero o dziesiątej. Zapomniałaś, że umówiłam się jeszcze z tatą na wczesną kolację?

Czyli szybko się jej nie pozbędę.

– Eden, powinnaś iść z nami! Nie rozumiem, dlaczego nie możesz przesunąć swoich planów na inny dzień.

– Zamieszkać w tym samym mieście co tata – przypomniam. – Uwierzyć, że jeszcze będziemy mieli siebie dość.

A raczej on mnie.

Nie miałam żadnych konkretnych planów na wieczór. Wymyśliłam je, aby nie musieć nigdzie z nimi wychodzić. Mogłam wyznaczyć siostrze, dlaczego nie mam ochoty spędzić czasu z ojcem, ale nie chciałam, aby Thea niepotrzebnie się martwiła. Dopiero co się zaręczyła, a wraz ze swoim narzeczoną zamierzali pobrać się w ciągu najbliższych miesięcy.

Poznała narzeczonego w liceum. Tworzyli piękną parę. Byli w sobie słodko zakochani. Philip oświadczył się w trakcie rodzinnego obiadu. Na miejscu siostry nigdy nie przyjąłabym takich oświadczeń, ale właśnie to nas od siebie różniło.

Thea niespodziewanie rzuciła mi się na szyję, niemal mnie dusząc. Zaszlochła. Nie najlepiej radziła sobie z moją decyzją. Uznawała ją za zbyt pochopną, na którą ona nigdy by się nie zdecydowała. Przypominałyśmy ogień i wodę. Uwielbiałam szybkie, spontaniczne i niebezpieczne decyzje. Często najpierw działałam, a dopiero po chwili myślałam o konsekwencjach. Ona za to pozostawała domatorką. Ceniła sobie stabilność i nie lubiła zmian. Nawet z wyglądu byłyśmy do siebie niepodobne. Ja miałam niebieskie oczy i gęste kaskady długich, złocistych włosów, a siostra ciemnobrązowe, sięgające ramion, z równą grzywką. Ja kochałam seksowne ciuchy, szpilki, makijaż, czerwoną szminkę, a ona nie uznawała niczego poza balsamem na usta.

– Thea, dlaczego płaczesz?

– Będę tęsknić!

– Zachowujesz się, jakbym umierała.

Nie umiałam odwzajemnić duszącego objęcia. Najchętniej bym ją od siebie odepchnęła. W końcu jednak Thea sama się ode mnie odsunęła, ocierając wilgotne policzki.

– Mam jeszcze trochę czasu. – Pociągnęła nosem. – Może pomogę ci się rozpakować?

– Nie, sama wszystko ogarnę. Thea, doceniam, że pokonałaś ze mną całą drogę, dziękuję.

– Chciałam spędzić z tobą trochę czasu. Mogę się tylko domyślić, jak wciąga takie wielkie miasto. Będę widywała cię jedynie w trakcie rozmów na FaceTime. Loty trochę kosztują, a ty jeszcze nie znalazłaś pracy. Życie jest tu okropnie drogie! Poradzisz sobie, prawda? Może mogłabym...

Musiałam jak najszybciej to przerwać.

– Thea, dramatyzujesz!

– Nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś poprosić taty, abyś mogła u niego pomieszkać przez jakiś czas. Teraz musisz ruszać oszczędności, żeby zapłacić za czynsz.

Wywróciłam oczami.

– A ty chciałabyś mieszkać z rodzicem, wyjeżdżając do innego miasta, aby w końcu żyć według własnych zasad?

– Zacisnęłabym zęby.

– Ale nie ja! – mruknęłam.

Thea rozejrzała się po przestronnym, jasnym mieszkaniu. Na szczęście nie miała bladego pojęcia o nowojorskim rynku nieruchomości i uwierzyła w bajeczkę, którą jej sprzedawałam.

– Mieszkanie należy do pary emerytów podróżujących po świecie – powtarzałam w trakcie drogi. – Nie zależy im na pieniądzach, a jedynie na tym, aby ktoś się nim opiekował.

Apartament składał się z przestronnego salonu połączonego z aneksem kuchennym oraz kącika jadalnianego. Pod schodami, które prowadziły na antresolę, znajdowało się małe pomieszczenie, idealnie nadające się na spiżarenkę, ale planowałam urządzić tam mały gabinet. Na piętrze swoje miejsce miały sypialnia, garderoba oraz łazienka.

Thea wsunęła dłonie do kieszeni džinsów, kołyszając się na stopach. Zacisnęła usta, próbując się nie rozplakać.

– Co się, do cholery, dzieje? – spytałam, zakładając ramiona na piersi.

– Dziwnie mi! Wrócę do domu, a ciebie tam nie będzie.

Kurwa, naprawdę zachowywała się, jakbym umierała.

Little Rock nie było dla mnie domem. Nie tym prawdziwym. Wciąż szukałam swojego miejsca na ziemi i miałam nadzieję, że właśnie je odnalazłam.

– Zawsze wiedziałam, że jak pojedę odwiedzić mamę, też tam będziesz. A teraz w domu robi się tak pusto, cicho.

– Nie uważasz, że nam wszystkim wyjdzie to na dobre? Powinnyśmy z mamą od siebie odpocząć. Mam dziewiętnaście lat – przypomniałam. – Najwyższa pora, abym poszła na swoje i zrobiła coś pożytecznego ze swoim życiem.

Ja i matka miałyśmy toksyczną relację. Ścierałyśmy się niemal każdego dnia. Elodie uwielbiała mieć kontrolę nad naszym życiem. Thea słuchała się jej bez zająknięcia, czasami robiąc rzeczy sprzeczne z tym, co wewnętrznie czuła. Te numery nie przechodziły ze mną. Byłam gotowa zniszczyć swoją przyszłość, aby tylko pokrzyżować matce plany. Dlatego osiem dni temu, kiedy tylko odebrałam dyplom ukończenia liceum, oznajmiłam, że się wyprawdzam. Elodie urządziła karczemną awanturę, ale wyłączyłam się z niej po pierwszym zdaniu, wiedząc, że nie zmienię swojej decyzji.

– Masz tylko dziewiętnaście lat – zauważyła siostra.

Nie chciałam znów o tym rozprawiać. Mimo że to ona była tą starszą, ja okazywałam się tą dojrzałą.

– Myślałaś, kiedy uda ci się przylecieć do Arkansas? Przylecisz na Dziękczynienie czy dopiero na Boże Narodzenie?

Właściwie... nigdy!

– Dopiero stamtąd wyjechałam. – Na końcu języka miałam: uciekłam.

– Ale chyba nie przylecisz dopiero w przyszłym roku?!

Wizja była kusząca.

– Myślałam, że pomożesz mi w wielu przedślubnych kwestiach organizacyjnych.

– Możesz mi wszystko wysyłać, a ja będę doradzała na odległość.

– A kto pomoże mi przyhamować mamę, gdy zechce za dużo dać od siebie?

– Będzie to świetna okazja, abyś nauczyła się stawiać jej granice.

Oszalałabym, gdybym pozwalała matce robić mi to samo, co robiła mojej siostrze. W naszym wypadku mieszkanie w tym samym mieście nie wchodziło w rachubę. Nawet nie mogłyśmy dzielić tego samego stanu!

– Chyba na mnie pora, prawda?

– Jeżeli nie chcesz się spóźnić, to tak, powinnaś już iść.

– Dzwon do mnie! O każdej porze!

– Thea! – Wypuściłam ciężko powietrze z płuc. Pozwoliłam siostrze przytulić się po raz ostatni. – Dziękuję, że przejechałaś ze mną taki kawał.

– Dobrze było wyrwać się z domu. Uważaj na siebie!

– Oczywiście! Napisz, gdy dolecisz na miejsce.

Siostra przystała na progu, aby po raz ostatni ze łzami w oczach na mnie spojrzeć. Wykonywałam krok ku dorosłości, na który nigdy by się nie zdecydowała. Niemal wypchnęłam ją za drzwi, tak się ociągała.

W końcu mogłam rozkoszować się ciszą, która mnie otoczyła. Zostałam sama ze swoimi decyzjami. I powodami, przez które trafiłam do Nowego Jorku. Rozejrzałam się po mieszkaniu. Wnętrze urządzone było w klasycznym połączeniu bieli, srebra oraz czerni. Oglądając zdjęcia, które przesłał mi pośrednik, od razu zakochałam się w widoku za oknem. Lokal położony na dwudziestym trzecim piętrze miał imponujący widok na Columbus Circle oraz Central Park.

Związałam włosy w luźny kucyk i zakasałam rękawy. Do wieczora chciałam się rozpakować.

Nie wiem, ile czasu upłynęło od wyjścia siostry, bo całkowicie straciłam rachubę. Z powrotem na ziemię sprowadziło mnie pukanie do drzwi.

– Błagam, niech to nie będzie Thea z ojcem – powtarzałam pod nosem.

Za progiem jednak nie było mojej siostry, stała tam kobieta na pierwszy rzut oka nieco starsza ode mnie. Orzechowe włosy miała rozpuszczone i dokładnie przyjrzała mi się ciemnymi oczami.

Wyciągnęła przed siebie dłonie, w których trzymała butelkę musującego wina z przywiązaną wymyślną kokardą.

– Cześć – powiedziałam z nutą niepewności.

– Cześć, nowa sąsiadko – zaświergotała nieznajoma. – Jestem Lana. Mieszkam pod 23C. – Wskazała na drzwi za swoimi plecami.

Wnosząc kartony, nie natknęłam się na żywą duszę. Jak widać, wieści o nowej lokatorce rozeszły się błyskawicznie.

– Eden – przedstawiłam się. – Wejdz. – Gestem dłoni zaprosiłam ją do środka.

Lana podała mi butelkę wina. Nie miałam korkociągu i musiałam go sobie jak najszybciej sprawić.

– Dawno tutaj nie byłam – przyznała kobieta, rozglądając się po wnętrzu.

– Nie widziałam cię, gdy wносиłam swoje rzeczy.

– Och, pewnie dlatego, że byłam w pracy. Portier mi powiedział, że mam nową sąsiadkę, więc pomyślałam, że przyjdę się przywitać. Skąd się przeniosłaś? – spytała, przysiadając na podłokietniku kanapy.

– Little Rock. Arkansas.

Nie kryła zaskoczenia.

– Nie masz akcentu!

– Sporo pracowałam, aby go nie mieć – przyznałam. – A ty?

– Nowojorczanka od pokoleń. – Wzruszyła ramionami. – Jesienią idziesz tutaj na studia?

– Chwilowo planowałam zrobić sobie przerwę. Jestem na etapie szukania pracy. Przyjechałam zacząć wszystko od zera.

Oczy Lany gwałtownie się powiększyły.

– Wiesz, chyba mogę ci nieco pomóc.

– Doprawdy? Z czym dokładnie?

– Szef firmy, w której pracuję, szuka nowej asystentki. Nie jest to najmiłszy człowiek i praca z nim to istny koszmar, ale świetnie płaci i można przymknąć oko na jego humory – przyznała. – Na początek mogłabyś co nieco zarobić, a w międzyczasie szukać czegoś odpowiedniejszego dla siebie. Gdybyś była zainteresowa-

na, to moja dobra znajoma zajmuje się rekrutacją i mogłabym szepnąć jej słówko.

Nad głową zapaliła mi się ostrzegawcza lampka. Takie propozycje najczęściej mają swoją cenę i ukryte dno.

– Zawsze proponujesz nowo poznanym osobom pomoc w znalezieniu pracy?

– Nie, ale dobrze jest mieć w miejscu pracy osobę, z którą możesz poplotkować w przerwie na lunch.

– Co to za firma? Chciałabym ją sprawdzić w internecie.

– Och, jasne! Pracuję w Sternhigh – odpowiedziała szybko.

To przedsiębiorstwo znał chyba każdy, kto choć trochę interesował się nieruchomościami. Zajmowało się budową drapaczy chmur, stadionów, szkół i mostów, a w ostatnim czasie również wygrało przetarg na budowę nowej elektrowni atomowej. Zaczęło się od inwestycji w stanie, a następnie w całym kraju. Założycielem firmy był młody miliarder i wizjoner Ryder Morgenstern.

– Zainteresowana? – dopytała Lana.

Ekscentryczny miliarder nie może być gorszy od mojej matki. Nadal jednak miałam obawy co do chęci pomocy ze strony sąsiadki, która mnie nie znała. Jasne, tacy ludzie istnieli, ale nie w moim świecie.

– Tak, spróbuję – zdecydowałam. – Co chciałabyś w zamian?

– Nic! Podziękujesz mi dobrym winem, gdy zostaniesz zaproszona na rozmowę i przejdziesz rekrutację. Wyślij mi do jutra rana swoje CV, a ja podrzucę je do kadr. Wiem, jak to jest zaczynać wszystko od nowa z dala od bliskich, którzy mogliby cię wesprzeć.

– Mówiłaś, że pochodzisz z Nowego Jorku.

– Tak, ale nie wspominałam, że nie utrzymuję kontaktu z rodziną – dodała, nieco smutniejąc. – Miałam dziewiętnaście lat, gdy musiałam wziąć się w garść i z dnia na dzień ogarnąć. Dorosłość szybko złapała mnie w swoje sidła.

– Coś o tym wiem – mruknęłam.

– Poza tym obiecałam sobie, że do końca roku spełnię dwanaście dobrych uczynków. Na razie mam dwa, a czas goni – dodała rozbawiona.

- Czym zajmujesz się w Sternhigh?
- Jestem inspektorem budowlanym.
- Zrobiłam wielkie oczy, co ją rozbawiło.
- Tak, wiem, nie wyglądam. – Zaśmiała się. – W ciągu dnia popierdałam w kasku, odblaskowej kamizelce i kaloszach, gdy popada i muszę brodzić w budowlanym błocie. Kiedyś cię zabiorę ze sobą, ubaw po pachy.
- Czy asystentka Morgensterna też musi brodzić w błocie?
- Czasami jakąś zabierał ze sobą w teren, ale tylko takie, które miały trochę oleju w głowie i nie leciały jedynie na jego fiuta.
- Długo tam pracujesz?
- Trzy lata.
- Użyłaś liczby mnogiej w odniesieniu do asystentek, więc ile ich miał?
- Przez trzy lata, które tam pracuję?
- Przytaknęłam, a Lana się zamyśliła.
- Pięćdziesiąt dwie – odpowiedziała z powagą.
- Roześmiałam się, odrzucając głowę do tyłu. Lana jednak się nie śmiała, a ja odruchowo spoważniałam. Czyżby jednak ktoś był gorszy od mojej matki?
- Nie żartowałaś – stwierdziłam. – To daje średnio siedemnaście asystentek na rok! A to znaczy, że niektóre...
- Nie wytrzymałyby z nim tygodnia – wyjawiała Lana. – Ale spokojnie, jeśli nie rzucisz się na niego naga, istnieje szansa, że cię polubi.
- A zdarzały się takie ekscesy?
- Co się tam nie zdarzało. – Zaśmiała się. – Czas na mnie!
- Sąsiadka wyszła z mieszkania i zerknęła w stronę windy, której drzwi się rozsunęły. Ze środka wyłonił się przystojny szatyn o zmierzwiionych przez wiatr włosach. Jego szczękę pokrywał dwudniowy zarost. Nieznajomy dobrze się prezentował w skórzanych spodniach oraz czarnej koszuli.
- Cześć, Rice – rzuciła w jego stronę Lana.
- Lana. – Kiwnął głową w jej stronę. Przesunął wzrokiem po jasnym korytarzu, po czym zatrzymał na mnie wzrok.

– Och, przecież jeszcze się nie znacie! – zauważyła Lana. – Rice jest twoim sąsiadem zza ściany. Mieszka w 23B. Eden właśnie się wprowadziła.

– Już namaściła cię na przyjaciółkę? – spytał mężczyzna, szukając w kieszeni kluczy od mieszkania.

– Trzeba kuć żelazo, póki gorące. Wyglądasz jak siedem nie-szczęść, Rice.

– Ciebie też miło było spotkać, Lana – mruknął, wszedł do swojego mieszkania i zatrzasnął drzwi.

– Przyjemniaczek – skomentowałam.

– Jest zmęczony, a wtedy nie robi dobrego pierwszego wrażenia. Jest detektywem w narkotykowym czy innym szemranym wydziale. Sporo pracuje, a do tego dorabia sobie gdzieś na boku. Mimo wszystko to świetny chłopak. Gdy jest wypoczęty, można się z nim świetnie bawić.

Glina. Szlag!

– Dużo wiesz o ludziach – zauważyłam.

– Tylko o niektórych – przyznała. – Możesz spać spokojnie, nie jestem żadną nawiedzoną psychopatką.

– Nawet przez moment tak o tobie nie pomyślałam – powiedziałam ostrożnie.

– Wymieńmy się numerami, żebyśmy mogła wysłać ci adres e-mail, na który prześlesz swoje CV. I znajdę cię też na social mediach – zapowiedziała.

Nie, Lana w ogóle nie była psychopatką.

Pożegnałyśmy się i każda wróciła do swojego mieszkania. Przekreśliłam zamki. Osunęłam się po drzwiach i podciągnęłam kolana pod brodę. Niby Nowy Jork już pierwszego dnia dawał mi lepszą perspektywę niż Little Rock, ale nie podobało mi się, że na jednym piętrze mam wścibską sąsiadkę i gliniarza. To była komplikacja, której nie przewidziałam.

– No nic, Eden – powiedziałam do siebie. – Po prostu zacisniesz zęby i się z nimi zaprzyjaźnisz! – Przeczesałam włosy palcami. – Przestań ze sobą rozmawiać już pierwszego dnia! – skarciłam się.

Sięgnęłam do kieszeni po telefon, który zawibrował. Rzuciłam okiem na treść wiadomości. No nic, czas zabierać się do pracy.

Przystanęłam na progu restauracji i skryta w cieniu obserwowałam rodzinę, która siedziała przy stoliku i informowała właśnie kelnera, że czekają na jeszcze jedną osobę. Serce waliło mi jak szalone. Nie powinnam być zestresowana. Przygotowywałam się do tego spotkania od dawna.

Przy stoliku siedział mój ojciec James wraz ze swoją nową żoną Dianą i ich synem Ryanem. Nie widziałam ojca od półtora roku. Tydzień temu napisałam do niego, że pewnie wie od mojej siostry, iż już jestem w mieście, i chciałabym się spotkać. Odpisał, że jest zajęty. Przewidziałam to, dlatego napisałam do jego żony, która mnie uwielbiała, a ta wyznaczyła datę spotkania.

James widocznie się postarzał. Brązowe włosy mocno posiwiały, a wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Twarz miał gładko ogoloną. Siedząca obok niego Diana była pogodną, skromną księżową, która pracowała na pół etatu, aby dokładać się do domowego budżetu i godzić pracę z wychowywaniem Ryana. Mój przyrodni brat, jak na nastolatka, był nieźle wysportowany i wysoki. Od lat grał w kosza z nadzieją, że pewnego dnia wkroczy na parkiet NBA.

Ruszyłam pewnym krokiem, opanowując szaleńczo bijące serce. James dostrzegł mnie jako pierwszy. Wstał i przywitał się ze mną niewylewnie. Szybki uścisk był jedynym, na co sobie pozwoliliśmy. Diana mocno mnie wyściskała, a Ryan nawet się nie podniósł, a jedynie kiwnął w moją stronę. Nie spodziewałam się więcej od czternastolatka.

Usiadłam, rzucając ukradkowe spojrzenie na ojca. Czuł się przy mnie skrępowany. W sumie powinien. Nasza relacja była chłodna i daleka od idealnej. Rodzice rozstali się krótko po moich narodzinach. Z mamą wróciłyśmy w jej rodzinne strony w Little Rock, a ojciec został w Nowym Jorku. Nie byłam córką, której

oczekiwał. Przeszkadzało mu moje zachowanie i problemy, które sprawiałam.

Diana i James pobrali się piętnaście lat temu. Kiedy Thea dowiedziała się o ślubie, a następnie o tym, że na świecie pojawi się nasz brat, ciężko to zniosła. Dla niej stanowił on konkurencję. James nie był już naszym ojcem na wyłączność, miał dziecko, które wychowywało się z nim pod tym samym dachem.

– Zadomowiłaś się? – spytała Diana.

– Tak! Nie sądziłam, że tak szybko poczuję się tutaj jak w domu!

Zerknęłam na ojca, próbując odczytać jego reakcję. Skubany dobrze się maskował.

– James wspominał, że mieszkasz na Columbus Circle. Piękna lokalizacja! – zachwyciła się.

– Tak. Jestem zachwycona i nie mogę doczekać się pierwszej nowojorskiej jesieni. – Grałam entuzjastyczną, aby jeszcze bardziej wkurwić ojca.

– Thea mi powiedziała, że nie masz pracy. Wiesz już, z czego opłacisz czynsz za mieszkanie? – James w końcu się odezwał.

Nie było mu na rękę, że się tu wprowadziłam, i właśnie zaczynał to okazywać.

– Moja sytuacja uległa zmianie. W poniedziałek zacznę nową pracę.

– Fantastycznie! – Diana cieszyła się jak z sukcesu własnego dziecka, a jednak widywała mnie rzadziej niż James. – Widzisz, kochanie! Martwiłeś się, że Eden przyjechała bez żadnego zabezpieczenia, a od pierwszego tygodnia świetnie się odnajduje!

– Raczysz nam powiedzieć, gdzie dostałaś pracę? – spytał ostro.

Byłam pewna, że po cichu liczył, iż niczego nie znajdę i rozczarowana postanowię wrócić do Arkansas.

– To nic wyjątkowego, jedynie przejściowa opcja do czasu, aż znajdę coś odpowiedniego. Będę asystentką prezesa. Wszyscy jednak wiemy, że stać mnie na więcej – dodałam, spoglądając na ojca.

Wkurwił się. Był rasowym gliną z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem. Czytał w ludziach jak w otwartej księdze, ale nie potrafił tego samego ze mną. Pozostawiał dla niego jedną wielką niewiadomą.

Ukryłam uśmiech w kieliszku z wodą, widząc, jak James poczerwieniał na twarzy.

– Dobrze się czujesz? Prawie nic nie mówisz – zauważyła jego żona.

– Przepraszam, ale miałem ciężki dzień w pracy. Eden, długo planujesz zostać w mieście? Thea coś wspominała, że nosisz się z zamiarem podróży.

– Mam nadzieję, że zostanę na dobre. – Spojrzałam mu w oczy. – Wróciłam w końcu do domu.

Byłam niczym jadowity wąż. Zapolowałam na swoją ofiarę i powoli wbijałam zęby, wpuszczając jad w jej żyły.

– Zamierzasz częściej nas odwiedzać?

Spojrzałam na Ryana, nie kryjąc zaskoczenia. Nie planowałam zacieśniania więzi z przyrodnim bratem, ale skoro sam wyszedł z inicjatywą, dlaczego tego nie wykorzystać?

– Chwilowo mam sporo na głowie, ale jak się ogarnę, zaproszę cię do siebie, co ty na to? Zamówimy coś do jedzenia, obejrzymy film.

Nic do niego nie miałam. Jego istnienie było mi obojętne. Thea jednak wciąż pozostawała o niego piekielnie zazdrosna. Nawet jako dorosła kobieta zachowywała się jak dziecko. Dostawała białej gorączki, gdy spotykała się z ojcem, a on zabierał ze sobą syna.

– Nie sądzę, aby to był dobry pomysł – zaznaczył James. – Jesteś jeszcze dzieckiem, a Eden ma teraz inne sprawy na głowie.

– A mi się wydaje, że to dobry pomysł – wtrąciła Diana, wywołując uśmiech na mojej twarzy. – Od dawna nie mieli kontaktu, powinni lepiej się poznać.

Och, dziękuję, Diano, że tak wszystko mi ułatwiasz.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Chętnie ci na początku pomogę. Wiem, że to miasto potrafi

wycisnąć z człowieka siódme poty. – Dotknęła mojej leżącej na stoliku dłoni.

Gwałtownie ją wyrwałam. Wiedziałam, że zrobiła to z czystej matczynej troski, ale nie potrzebowałam współczucia od obcej kobiety.

– Wybacz – szepnęła speszona. – Nie chciałam naciskać.

– Doceniam twoją pomoc, chcę jednak ogarnąć wszystko sama. Zależy mi na samodzielności i niezależności. Nie po to wyjechałam z Little Rock, aby uzależniać się od drugiego rodzica i jego rodziny.

James cały się gotował. Uderzył serwetką o talerz i niespiesznie wstał od stolika.

– Eden, możemy porozmawiać na osobności?

Stracił cierpliwość szybciej niż podejrzewałam. Wyszłam za nim z restauracji. Gwałtownie odwrócił się w moją stronę, wsuwając dłonie do kieszeni znoszonych spodni. Na jego skroni pulsowała żyła. Nie, to nie mogło pójść tak łatwo. Chciałam go wykończyć, ale nie w ten sposób. Najpierw potrzebowałam odpowiedzi.

– Co ty kombinujesz, Eden? – spytał wściekle.

– Nie mam pojęcia, co cię zdenerwowało. – Udałam niewinną. – Zrobiłeś się czerwony. Nie skoczyło ci ciśnienie?

James z niedowierzaniem pokręcił głową. Krew w moich żyłach pulsowała coraz mocniej.

– Nie wiem, w co pogrywasz, ale nie pozwolę na to! Nagle się tutaj przeprowadzasz i chcesz spędzać czas z moją żoną i synem! Od lat nas unikasz, a teraz zamierzasz naprawiać relacje rodzinne? To nowy plan Elodie, aby zniszczyć moje małżeństwo?! W co wy pogrywacie?! Thea już jest za stara, aby nastawiać ją przeciwko mojej żonie, a więc Elodie teraz posługuje się tobą?!

Parsknęłam pod nosem. Właśnie pokazał, jak bardzo mnie nie zna.

– Wiele można mi zarzucić, ale posądzać o bycie marionetką matki to jawne oszczerstwo! Pochodzę stąd! – przypomniałam. – Miałam unikać Nowego Jorku, bo go sobie przywłaszczyłeś?

– Jest tyle lepszych do życia miast w tym kraju! Dlaczego wróciłaś, Eden?

Patrzyłam mu w oczy. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej miałam taką okazję. Mogłam powiedzieć ojcu prawdę, ale nie planowałam tego. Zasługiwał, aby żyć w nieświadomości. Zamierzalam go torturować niewiedzą. Chciałam, aby nie spał po nocach w obawie, co naprawdę mnie tutaj sprowadziło.

– Jak powiedziałam wcześniej, poczułam silną potrzebę powrotu do domu. Nie wykurzysz mnie stąd, tak jak zrobiłeś to z matką. Wiem, dlaczego boisz się mojego powrotu i tak, powinieś się bać! Nie jestem jak moja siostra. Mnie nie można mydlić oczu! Nie zadowalam się byle czym.

Poczułam pieczenie pod powiekami. *Nie, nie zobaczy moich łez. Nie dam mu tej satysfakcji.* Chociaż jakaś część mnie cierpiała, że stanowiłam taki problem dla swoich krewnych, wolałam zachować ten ból dla siebie.

– Nie boję się twojego powrotu! Nie wiem, za kogo ty się uważasz, ale cokolwiek urodziło się w tej twojej chorej głowie, nie powiedzie się.

– Mam rozumieć, że nie będziesz chciał ze mną współpracować?

– Współpracować? Z tobą?!

Kurwa! Nie sądziłam, że zaciskanie zębów i niewygarnięcie mu wszystkiego, co czułam przy pierwszym spotkaniu, będzie trudniejsze, niż przypuszczałam.

– Wróciłam po prawdę, tato – zaakcentowałam ostatnie słowo, niemal mi obce, bo tak rzadko wypowiedane.

– O czym ty mówisz?

Z niedowierzania pokręciłam głową.

– O prawdzie, którą ukrywacie przede mną od dziewiętnastu lat – podkreśliłam. – Spokojnie, czekałam tyle czasu, poczekam kilka tygodni, ale nie ukrywam, że twoja współpraca wiele mi da. Może nawet wykurzysz mnie z miasta.

Żrenice mężczyzny się powiększyły. Próbował zrozumieć moje enigmatyczne słowa.

– Eden, niczego z tego nie rozumiem...
– Nie udawaj idioty! Miej w sobie więcej odwagi niż matka!
James zrobił krok w moją stronę, wytykając mnie palcem.
– Jesteś taka sama jak Elodie! Trzymaj się z daleka od mojej rodziny! Nie pozwolę ci jej zniszczyć!

Uśmiechnęłam się krzywo, z całej siły walcząc z emocjami. Matka mi nie raz powtarzała, że jestem potworem bez serca. Miałam je, ale po prostu otoczyłam murem, nie pozwalając, aby zostało zdobyte i zniszczone. Nie sądziłam jednak, że w murze jest jakaś dziura, która przepuści raniące słowa Jamesa.

– Nic o mnie nie wiesz – wytknęłam. – Nie jestem jak matka. Nie jestem jak twoja ukochana Thea. Jestem gorsza, a przez to okażę się twoim największym koszmarem, tatusiu – zapowiedziałam.

– Wynos się stąd! – ryknął. – Nie zbliżaj się do mojej rodziny! Dobrze było wiedzieć, że ja do niej nie należałam.

– Przekaż swojej żonce, że wypadło mi coś ważnego i musiałam was zostawić. Dziękuję za cudowny wieczór. Wiesz, jak odebrać mi apetyt.

James otworzył usta, aby coś dodać, ale mnie to już nie interesowało. Odwróciłam się i udałam się w stronę swojego mieszkania. Serce waliło mi jak szalone. Nogi miałam miękkie od emocji. Zaciskałam usta, aby nie wydobył się spomiędzy nich żaden niekontrolowany szloch. I chociaż spodziewałam się trochę lepszego obrotu spraw tego wieczoru, czułam się wygraną. Zostawiłam ojca z chaosem w głowie. Z pewnością nie będzie mógł spać, obawiając się o mój kolejny krok.

James kłamał. Wiedział, dlaczego wróciłam.

I zamierzałam stąd wyjechać dopiero, kiedy poznam prawdę.